

Niedługo się poprawię

Rozmowa z Krystyną Jandą

DOROTA WYŻYŃSKA: Jan Polewka napisał o Pani: „Wielka polska aktorka, miłośniczka reżyserii”. Ostatnio częściej można Panią zobaczyć za pulpitem reżyserskim niż na scenie...

KRYSZYNA JANDA: Niedługo się poprawię. W marcu rozpoczynamy w Teatrze Powszechnym próby do spektaklu „Master Class” w reżyserii pana Andrzeja Domalika. Będę grała Marię Callas. Autorką sztuki jest Terrence McNally. Sztuka ta zrobiła już karierę na Zachodzie. Oglądałam ją na Broadwayu. Tydzień temu miała premierę w Paryżu. Reżyserował Roman Polański.

Jako reżyser debiutowała Pani trzy lata temu w Teatrze Powszechnym przedstawieniem „Na szkle malowane”. Potem były spektakle telewizyjne: „Cyd”, „Tristan i Izolda”, film „Pestka”, niedawno – premiera „Panny Tutli-Putli” Witkacego. Co jest innego po tej „drugiej stronie”?

– Kiedy gram, najważniejsze, moim zdaniem, jest nawiązanie odpowiedniej relacji z reżyserem. Kiedy reżyseruję, muszę nawiązać taką relację z kilkudziesięcioma osobami. Nie tylko z aktorami, ale też z kostiumologiem, z choreografem, z rekwizytorem, oświetleniowcem. Muszę ich uwieść, zaciekać. Przy tak dużej realizacji, jak „Panna Tutli-Putli”, kiedy brak czasu i pieniędzy, jedyną szansą jest wytworzenie wyjątkowej atmosfery. Tak, aby przygotowania do premiery stały się przyjemnością. To jest moje główne zadanie. Reszta to drobiazgi. Dlatego otaczam się przede wszystkim przyjaciółmi. Nie traktują mnie jak reżysera, raczej jak znajomą, która przypadkowo usiadła za pulpitem i ma do nich kilka prośb. Myślę, że wypracowałam sobie przez te dwanaście lat w Teatrze Powszechnym ogólną sympatię. Czuję się tu fantastycznie. W innym teatrze nie odważyłabym się wyreżyserować „Panny Tutli-Putli”.

Znana jest Pani jako aktorka, która często podpowiada reżyserom. Czy jako reżyser jest Pani skłonna akceptować podpowiedzi aktorów?

– To zależy. „Panna Tutli-Putli” jest sztuką zbiorową. Uważam, że w tym



wypadku reżyser powinien narzucić swoją wizję, by ujednoczyć stylistykę.

Wspominała Pani kiedyś, że „Panna Tutli-Putli” była od wielu lat Pani marzeniem. Od chwili, gdy jako debiutująca aktorka obserwowała Pani przygotowania do prapremiery w Teatrze Ateneum, marzyła Pani, by zagrać w tej sztuce. Tymczasem...

– Tak się złożyło, że reżyseruję i tym samym nie mogę występować. W filmie można sobie pozwolić na łączenie tych dwóch funkcji. Po nakręceniu każdej sekwencji można ją ponownie przeanalizować. Natomiast w teatrze jest to niemożliwe. Jak mam dać sobie reżyserskie wskazówki, ocenić to, co robię

na scenie, jeśli tego nie widzę? Musiałabym chyba kręcić każdą próbę na wideo.

W „Na szkle malowane” jednak Pani wystąpiła?

– Ale to była maleńka rola i w dodatku wypadek przy pracy. Aktorka zrezygnowała – byłam w sytuacji przymusowej.

Najbliższe plany reżyserskie?

– Nie mam. Myślę, że po ostatnich trzech miesiącach, które spędziłam na próbach „Panny Tutli-Putli”, tak szybko nie wrócę do reżyserii. Narzuciłam sobie zbyt duże tempo. Nie mam już siły. Gdy wczoraj wieczorem jechałam do domu, wydawało mi się, że za chwilę będę miał zawał.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA